

Rok I.

1907.



Nr 44.

Czwartek, 31 Października

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Z kolei rzeczy przystąpimy teraz do wykazania, że fetysyzm nie był i nie jest pierwotną formą religii. Wpierw jednak wymienimy różne rodzaje pojęć religijnych.

Niektóre ludy, stojące na niskim stopniu umysłowego rozwoju, mają język tak mało wyrobiony, że niema w nim wyrazów oznaczających pojęcia ogólne, jak

nap. zwierzę, drzewo itp.; lecz dla każdej rzeczy mają właściwy sobie termin. Podobnie nie mają słów na wyrażenie pojęć ogólnych w rodzaju iść, lecz mają inne słowo na oznaczenie pojęcia pójścia do chaty, a inne udania się do lasu, wioski, kraju itp. Podobny partykularyzm znajdujemy w pojęciach religijnych tych ludów, a zwłaszcza w fetysyzmie. Każdy, pierwszy lepszy przedmiot, jak kamień, muszla, ząb, lwi ogon itp. może być dowolnie przez jednych czczony, a przez drugich zastąpiony innym fetyszem, tak iż każdy wyznawca fetysyzmu ma swego własnego odpowiedniego do celu i miejsca—boga, którego czci. Czcicielami fetyszów są przeważnie murzyni. Lecz i Hindusi mają swoich fetyszów, chociaż wierzą w jedno najwyższe Bóstwo.

Od fetysyzmu nie wiele wyżej stoi totemizm, właściwy Indianom Północnej Ameryki. Każdy Indianin ma swojego obrończego ducha, którego przedstawicielem staje się pierwsze lepsze zwierzę napotkane, po pewnem ascetycznem przygotowaniu. Zwierzę to wraz z całym gatunkiem, do którego należy, jest na zawsze dla indianina świętem, nietykalnem. Podobnie Polinezyjczycy mają swego

Tiki, Australczycy Koponga. Tutaj więc znajdujemy pojęcie bóstwa bardziej oderwane i uogólnione.

Takim uogólnionym fetyszem albo raczej uogólnioną siłą fetysza jest u Malanezyjczyków Mana. Pojęcie najwyższej Istoty jest Malanezyjczykom obce, a nawet pojęcie jakiegokolwiek bądź istoty, zajmującej wyższe miejsce, jest im nieznanne. Natomiast wierzą w pewną siłę, zupełnie odrębną od sił przyrody, stwarzającą, według ich pojęcia, dobro i zło na wszelkie możliwe sposoby. Wyraz Mana jest znany na całym oceanie Spokojnym. Oznacza pewną siłę, albo pewien wpływ nie tyle naturalny, ile raczej nadnaturalny, chociaż objawiający się w siłach naturalnych, w pewnego rodzaju mocy i nadmocy stworzeń. Mana nie jest z niczem związane; jednak może być udzielone we wszystkim. Duchy, dusze odłączone od ciała, istoty nadnaturalne posiadają je i mogą udzielać go. Chociaż Mana bierze początek od istot osobowych, jednak może być udzielone za pomocą wody, kamienia, kości itp. Cała religia Malanezyjczyków polega na tem, żeby owe Mana uczynić dla siebie pochwytne, aby je obrócić na swoją korzyść.¹⁾

Wyższy stopień uogólnienia pojęć religijnych zawiera w sobie kult zmarłych. Kult ten jest bardzo rozwinięty u niektórych Hindusów i Polinezyjczyków. Tutaj przedmiot czci jest wspólnym przynajmniej u jednej rodziny.

Bałowchwalstwo stanowi jeszcze wyższy stopień pojęć religijnych, ponieważ w oczach bałowchwalcy bałwan jest uosobieniem wyższej istoty. Następny krok ku uogólnieniu przedmiotu kultu widzimy w Szamanizmie, czyli w zabezpieczaniu się zapomocą czarów i zaklęć przeciw zgubnemu wpływowi złych duchów. Nieco wyżej niż Szamanizm stoją te religie, które przypuszczają istnienie jestestw wyższych ponad siły przyrody.

Politeizm u narodów aryjskich i religia Hidatsu zbliżone są zewnętrznie do fetysyzmu. Religia Hidatsu każe czcić wszystko co pod zmysły podpada: człowieka, słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta, rośliny, rzeki, kamienie, rozpadłe skały, występy, które same stoją i w ogóle wszystko, co nie jest uczynione ręką człowieka, i posiada pewien rodzaj stałego bytu. Atoli przedmioty te są czczone jedynie tylko jako Cień bytu wyższego i ślady Istoty najwyższej.

Jeszcze wyższy stopień pojęć religijnych podaje nam Dualizm. Dualizm uznaje podwójny pierwiastek nadnaturalny albo w jednym i tem samym jestestwie albo w dwóch oddzielnych wręcz przeciwnych sobie, — pierwiastek zła i dobra.

Od dualizmu tylko jeden krok do monoteizmu, jeżeli jedno bóstwo podporządkować drugiemu, (jak nap. Zeus, Jowisz) albo jeżeli pierwiastek zła uczynić słabszym od pierwiastku dobra. Tego rodzaju monoteizm widzimy u Greków, Rzymian i Hindusów, a dualizm w niektórych kierunkach u Persów.

Przy tem zauważyć należy, że wszyscy bogowie starożytni zawsze mieli charakter nacyonalistyczny.

Nowożytny Deizm lub Panteizm nie jest bynajmniej wyższym stopniem pojęć religijnych, lecz raczej ich upadkiem; podobnie jak politeizm, fetysyzm itp. W każdym bądź razie chociaż deizm, czy politeizm znosi właściwe pojęcie bóstwa, nie znosi jednak pojęcia o stosunku człowieka do rzeczy Boskich, co właśnie stanowi istotę religii. A zatem nie można odmówić dzikim ludom wszelkiego życia religijnego, ze względu na ich zbyt zmysłowe pojęcie o religii; jak nie można im odmówić rozumu ze względu na ich słabą działalność umysłową. Nie można też na seryo mówić o stopniowej ewolucji pojęć religijnych, gdyż historia religii i filozofii wykazuje raczej ich stopniowy upadek. Religia Hindusów jak zobaczymy poniżej, w starożytności

¹⁾ M. Mueller, d. p. str. 59. Gutberlet. Lehrb. d. Apolog. I B. d. 3.

była nierównie idealniejszą niż w czasach późniejszych, kiedy poczęto oddawać cześć małpom i ohydnyim bałwanom jak Lin-gam i Phallus.

Zachodzi więc pytanie, czy fetyszym, najbardziej niski objaw pojęć religijnych, był pierwotną formą religii?

Znaczenie wyrazu fetysz (feitico — portugalskie, faetitus — łacińskie, po polsku — uczyniony) dotąd jest nieokreślone. Wielu pisarzy wyraz ten rozciąga i naciąga do różnego rodzaju pojęć religijnych. Wszakże to jest pewnem, że wszystko, co podciąga się pod nazwę fetysza, ma swoją zasadę psychologiczną. Kij lub kamień w fetyszymie może odbierać cześć religijną dla bardzo wielu powodów. Niekiedy kamień jest pamiątką opuszczonej świętości albo starożytnego miejsca stracenia, pola bitwy, grobu króla, lub wreszcie miejsca zbrodni. Niekiedy zadaniem jego jest strzedz granic między różnymi plemionami lub rodzinami. Są kamienie należące do świętości rodzinnych i bywają przekazywane z pokolenia do pokolenia. Są wreszcie kamienie, które spadły z nieba. Atoli nie możemy napewno twierdzić, że powyższe racje w rzeczy samej miały wpływ na wierzenia religijne niektórych ludów; ponieważ nieznamy dokładnie historii ich rozwoju umysłowego i religijnego. Nadto niema religii, która by była zupełnie wolną od pewnego rodzaju fetyszymu (w szerszem znaczeniu tego wyrazu jak religijna symbolika); jak również niema religii, któraby się ograniczała jedynie na fetyszymie. Wszystko przemawia za tem, że fetyszym jest formą religii parazytową, jest złośliwą naroślą na organizmie istotnej religii, której sokami się karmi.

Fetyszym łatwo daje się pojąć w przypuszczeniu, że istniały racje, które go poprzedziły, lecz zupełnie jest niezrozumiały, jeżelibyśmy chcieli go pojmować jako bezpośredni objaw naturalnego działania duszy. Owszem z psychologicznego punktu widzenia zachodzi poważna trudność, jak np. pogodzić u murzy-

nów wiele bardzo wzniosłych religijnych pojęć z zasadami fetyszymu. Prawdopodobnie więc fetyszym jest dla religii tylko środkiem pomocniczym w rodzaju symbolów, obrazów, obrzędów itp., środkiem który przypomina słabej naturze ludzkiej jej obowiązki, podobnie jak u chrześcian; co w pewnej mierze i właściwie użyte ma zupełnie racjonalną podstawę. Z drugiej strony fetyszym u dzikich ludów, podobnie jak czczy formalizm u narodów chrześcijańskich, odpowiada zepsuciu natury ludzkiej, która nie chce być krępowaną w swawoli. Tem się tłumaczy częsty upadek ludu Izraelskiego z monoteizmu w panteizm i bałwochwalstwo. Wreszcie M. Mueller przyznaje, że „troskliwe badania nad religiami najbardziej upadłych ludów afrykańskich wykazały zupełny brak plemion, którychby religia polegała, jedynie na fetyszymie. Przeciwnie badania te wykazują, że fetyszym jest upadkiem pierwszych wyższych pojęć religijnych, że religia jest czemś więcej, niż zwyczajną żądzą, — nie jest tem czem się wydaje obecnie, lecz tem czem mogłaby być w sercach swoich wyznawców.“¹⁾ I słusznie. Bóg bowiem jest Ojcem wszystkich ludzi, nie opuścił i nie odtrącił od siebie tych ludów, o których mamy niskie pojęcie. Zdanie przeto tych teologów, którzy zamykają niebo przed wszystkimi ludźmi nie mającymi prawdziwego pojęcia o Bogu i religii, ma w sobie coś oburzającego, przeciwnego rozumowi i sercu człowieka, a cóż dopiero miłości, jaką ma Bóg dla wszystkich ludzi.

Ponieważ historyczne dokumenta wykazują, że fetyszym nie był pierwotną formą religii, przeto usiłowano tę samą hipotezę uzasadnić psychologicznie. Pewnego razu, tłumaczono, dziki znalazł piękny kamień na polu tego samego dnia, którego wypadły mu szczęśliwe łowy. Taki zbieg okoliczności naprowadził go na myśl, że kamień był przyczyną fortuny. Drugie podobne zdarzenie utwierdzi-

¹⁾ Dz. p. str. 135 i n.

ło go w powyższem przypuszczeniu. Stąd —pojęcie Bóstwa. Atoli takie rozumowanie dzikiego każe przypuścić, że miał on już przedtem pojęcie o jakiejś wyższej sile, skoro skojarzył ją z kamieniem w sposób nienaturalny. A zatem powyższy argument przywodzi do wręcz przeciwnego wniosku, niż chcą przeciwnicy. Słuszną robi tu uwagę M. Mueller, że przy wszystkich tego rodzaju wyjaśnieniach zapomina się o tem, o co właściwie chodzi, a mianowicie, skąd się wzięło orzeczenie—Bóg, odnoszące się do podmiotu—kamienia, muszki itp.—Uczony ten wyznaje, iż początkowo sam mniemał, że w swej historii literatury Hinduskiej będzie mógł odtworzyć proces powstawania i kształtowania się pojęć religijnych. Lecz dalsze badania zmusiły go do wprowadzenia wręcz przeciwnych wniosków, niż przewidywał.

Teraz dajmy odpowiedź na pytanie następne: Czy wiara w duchy mogła być początkową formą religii?

Według Hartmana wiara w duchy nie była pierwotną formą religii, lecz przeciwnie jest ona stanem upadku politeizmu i datuje się od tego czasu, kiedy bogowie otrzymali konkretne przeznaczenie i zostali dołączeni do przyrody, jako plus jej sił. ¹⁾ Według Th. Buckla błyskawice, gromy, trzęsienia ziemi i t. p. dały początek wierze w złe duchy i początek religii. Południowa Europa i Indye, powiada ten uczony, — więcej niż inne kraje obfitowały w tego rodzaju zaburzenia żywiołowe, dlatego w nich należy upatrywać kolebkę wszystkich religii. Lecz O. Peschel zbija ten zarzut, wykazując, że w Meksyku, krainie najbardziej podobnej do ziemskiego raju, gdzie jeziora, rośliny, krajobrazy, wieczna wiosna i najzdrowsze powietrze uszczęśliwia mieszkańców — w tej krainie pełnej cudów przyrody — panowała najokrutniejsza religia Anahukanów. ²⁾ Pewną jest przytem rzeczą, że

najstarożytniejsze religie, jak żydowska, hinduska i egipska nakazywały oddawać cześć bogom dobrym, a nie złym.

Na wytworzenie złych pojęć o Bóstwie wielce wpłynęło zepsucie obyczajów u dzikich ludów. „Jakie serce taki Bóg,“ można powiedzieć o ich religii. Moralność bowiem u dzikich stoi na bardzo niskim stopniu. Jedni okrucieństwem przewyższają wyobraźnię ludzką, inni pogrążeni są w rozpuszcie. Egoizm zdaje się górować nad innemi namiętnościami. Nic przeto dziwnego, że w takich umysłach i sercach pojęcie o Bóstwie musiało przybrać formę demoniczną. Zepsucie serca może wyrzucić wpływ na wyrobienie fałszywych pojęć o Bóstwie, w religii nawet prawdziwej, chrześcijańskiej. Świadczą o tem fanatyczne wojny krzyżowe, wojny religijne, stosy inkwizycyjne, pogromy żydów, heretyków itp., czyli wogóle nienawiść i występki ludzkie spełnione niby —z woli Bożej, a więc przypisywane Bogu.

Cześć przodków, czyli umarłych również nie była pierwotną formą religii jak to wykazuje historia religii Hindusów. Sobotwór Spencera jest tak naiwny, że nie wpłynąłby nawet na umysły dzieci, które doskonale potrafią odróżniać sen od rzeczywistości. Wyjaśnienie początku religii Spencera jest nie tylko naiwne, ale wprost śmieszne. „Z powodu ubóstwa języka dzikich, tłumaczy on, Hindus formując zdanie w pierwszej osobie, nie odróżnił własnego „ja“ od okoliczności w których się znajdował.“(!)

Zauważyć też trzeba, że większa część ludów, zamieszkujących glob ziemski, ma zupełnie inne pojęcie o Bóstwie, niż to o którym mówimy. Wierzą one w jedną Opatrzność Najwyższą i najlepszą, którą można przebłagać ofiarami, u której można wyprosić sobie wszystkie dary i dobrodziejstwa—modlitwą. Takie zaś pojęcie o Bóstwie jest diametralnie przeciwne demonizmowi. Nie mogło więc być jego wynikiem. Podobnie egoizm i żądza zaspokojenia namiętności nie mogły dać początku religii, gdyż najbardziej

¹⁾ Das religios. Bewusstss s. 97.

²⁾ Voelkerk. s. 328.

sprzeciwiają się im prawa moralne właściwe religii. Nikt nie mógł sam wymyślić dla siebie istoty, któraby ograniczała go, któraby karmiła jego samowolę, występki itp., ponieważ żadna natura nie walczy przeciwko samej sobie. Wprawdzie przypadki życiowe mogły mieć wielki wpływ na rozwój religii nie tylko u dzikich ludów, ale i u chrześcian, gdyż nie tak człowiek nie podnosi jak droga krzyża. Wiara bowiem w Bóstwo, któremu należy się

uległość, posłuszeństwo i zaparcie się siebie, wyniszcza w człowieku egoizm. Pociecha zaś i pomoc religijna podnosi go do wyżyn doskonałości,—i przyczynia się do rozwoju religii. Jednak z tego bynajmniej nie wynika, żeby uczucia i żądze religijne stworzyły religię, gdyż w pierw musi być religia, a potem uczucia jej właściwe.

(D. c. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału I.

(C. d.)

Wszystkie więc proroctwa Messyańskie, których pełne są księgi Starego Testamentu nie mogły być przez Żydów dobrze zrozumiane zanim się spełniły. Nie mogły też być zrozumiane i po ich spełnieniu bez szczególniejszej łaski Bożej. A zatem i to proroctwo Izaiasza, które Archanioł przytoczył Józefowi: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emanuel, co się wyklada, Bóg z nami,“ nie było dla Józefa zrozumiałe. Wprawdzie rozumieli żydzi, iż w proroctwie tem jest mowa o narodzeniu Messyasza; lecz nie pojmowali, w jaki sposób ono się spełni. Ludzkie ich pojęcia ograniczały się do zrozumienia poczęcia i porodzenia w sposób ludzki. O cudownem z Ducha Świętego poczęciu nikt nie miał żadnego pojęcia, ani też nie rozumiał, żeby takie a nie inne poczęcie było nieodzownym warunkiem przyjścia na świat Messyasza. Nie wiedzieli też żydzi, że tylko Bóg-Człowiek mocen jest zgładzić grzech świata, — że trzeba, aby Syn Boży „współistotny Ojcu“ wcielił się i cierpiał Mękę i t. p., ponieważ takie Tajemnice Boże Sam tylko Bóg mocen był wyjaśnić i wszczepić w umysły i serca człowieka, światłem łaski swojej. Słowo bowiem ludzkie, którem wyrażone było proroctwo jest tylko świadkiem prawdy Bożej, nie zaś jej dokładnem wyrażeniem. Święty Józef przeto usłyszawszy dane mu we śnie przez Anioła

wyjaśnienie Tajemnicy Wcielenia, tak ją zrozumiał, że ani na chwilę nie mógł wątpić o jej prawdziwości. Oświecił go promień łaski Bożej, który jest tak jasny, iż nie może pozostawić żadnej wątpliwości w duszy.

Prawdziwość objawienia Boskiego, które dane było Józefowi, święty Ewangelista potwierdza faktem, że Oblubieniec Maryi „wstawszy ze snu natychmiast uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański.“ Ta jest bowiem natura Słowa Bożego, iż nikt nie może oprzeć się jemu. Słowo Boże posiada moc twórczą przeistaczającą ducha i stwarzającą w nim, co Bóg chce. Tak Abraham usłyszawszy rozkaz Boży, aby ofiarował syna, wnet wstawszy w nocy zabrał się do wykonania Woli Bożej. Św. Józef przeto uczynił, jako mu rozkazał Bóg, — nie zważając na żadne prawa i sądy ludzkie, ani obawiając się ich; ponieważ Sam Bóg oświecił jego umysł łaską swoją i dał mu poznać swą wolę i w ten sposób stworzył mu serce—gotowe oddać życie za wypełnienie Woli Bożej.

4.-o Nadto święty Oblubieniec Maryi, przyjawszy Ją do domu swego jako małżonkę, zrozumiał, oświecony łaską Ducha Świętego, że ta Najświętsza Dziewica jest Oblubienicą Ducha Świętego, jego zaś jest tylko prawną i mniemaną małżonką. Z tego powodu mówi Ewangelia, że św. Józef „nie uznał jej.“

Święty Ewangelista przytacza fakt ten jako dowód boskości pochodzenia Pana Jezusa, i jako objaw cudownego wpływu łaski Bożej na Józefa, który tak mocno uwierzył w to wszystko, co mu Bóg przez Anioła objawił, iż nie potrzebował już innego dowodu lub cudu na potwierdzenie faktu, że Marya jest Oblubienicą Ducha Świętego, a Dziecię Jej poczęte jest w sposób cudowny za sprawą Boga Samego. Dlatego też św. Ewangelista powiada, „że nieuznał Jej aż porodziła Syna Swego,” t. j. nie uznał Maryi a nawet przed porodem Jej Syna, a tembardziej nie mógł Jej uznać po narodzeniu Syna Bożego, kiedy już Boskie macierzyństwo Maryi stało się jawnem. Wyrażenie bowiem greckie: καὶ οὐκ ἐγίνωσκεν αὐτήν ἕως οὗ ἔτεκε τὸν υἱὸν αὐτῆς τὸν πρωτότοκον, jest hebraizmem dosłownie przetłumaczonym z hebrajskiego języka, w którym napisana była Ewangelia św. Mateusza. Wyrażenie to użyte w księgach Pisma Świętego tam, gdzie trzeba było położyć wielki nacisk, jak np., w psalmie „Siedź po prawicy mojej a ż (עַר) położę nieprzyjaciół twoje, podnóżkiem nóg twoich.“¹⁾ A zatem wyrażenie to nie tylko nie pozwala przypuścić, że po narodzeniu Pana Jezusa, Marya przestała być dziewicą, ale zupełnie przypuszczenie to wyłącza i wprost mu przeczy. Fakt tedy, że św. Józef będąc prawym małżonkiem Maryi, nie uznał Jej wcale, — jest dowodem Boskiego Jej macierzyństwa, a zatem cudownego poczęcia Pana Jezusa.

5-o Wkońcu tego rozdziału św. Ewangelista zaznacza, że św. Józef spełnił rozkaz Boży, dany mu przez Anioła w słowach: „I nazowiesz imię Jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.“ W Ewangelii według św. Łukasza czytamy, że taki sam rozkaz od Boga otrzymała Najświętsza Panna: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego i da

mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego.“¹⁾

Prawo nadawania imienia przysługiwało ojcu naturalnemu lub prawnemu. W tym przeto razie Sam Bóg nadał imię Swemu Synowi i Marya matka Jego. Ponieważ jednak Bóg chciał, żeby Syn Jego był prawym spadkobiercą tronu Dawidowego, przeto zatwierdził za Józefem prawo ojcostwa legalnego wraz z prawem nadania imienia nowonarodzonemu Dziecięciu. Józef tedy nadając imię Dziecięciu, uznał w niem prawnego następcę tronu Dawidowego.

Nadto w nadaniu Dziecięciu imienia Jezus spełniło się proroctwo Izajasza, który przepowiedział, że imię Messyasza będzie Emmanuel t. j. „Bóg z nami.“ „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwiał imię Jego Emmanuel;“ lub, jak ma tekst hebrajski: הנה העלמה הרה וילדתבן וקראת שמו עמנו אל „Oto Panna pocznie, porodzi syna i nazwie imię Immanu El.“²⁾

Żydzi nie rozumieli znaczenia tego imienia. Najpierw niewiedzieli, że Sam Bóg wcieli się i zamieszka między ludźmi. Następnie wyrażenie „Bóg z nami,“ w ludzkim rozumieniu tych słów, oznacza przebywanie Boga z ludźmi. A ponieważ Bóg wszędzie jest obecny, więc trudno było zrozumieć—bez szczególniejszej łaski oświecającej, co właściwie osobliwego i cudownego zapowiadało to proroctwo. Tutaj więc Sam Pan Bóg tłumaczy znaczenie tego proroctwa i oznajmia jego wypełnienie: „I nazowiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.“

Imię Jezus po hebrajsku יֵשׁוּעַ albo יְהוֹשֻׁעַ znaczy „Bóg wybawiciel;“ „Emmanuel“ zaś znaczy „Bóg z nami.“ Czyli, że co proroctwo zapowiadało, to się ziściło; ponieważ przed narodzeniem Pana Jezusa, Bóg nie był z ludźmi, z powodu panowania nad nimi grzechu. Z chwilą

¹⁾ Ps. CIX. 1.

¹⁾ Łuk. I. 31.—32.

²⁾ Izai. VII. 14.

zaś Wcielenia Boga, Bóstwo połączyło się z człowieczeństwem, Messyas począł zbawiać ludzi od prawdziwego zła t. j. od grzechu, aby się połączyć i przebywać z ludźmi na wieki, aby być ich prawdziwym „Bóg z nami.“

Tym sposobem wyjaśnienie i wypełnie-

nie proroctwa zawartego w imieniu „Emmanuel“ jest niewątpliwym dowodem Bóstwa i Człowieczeństwa w jednej Osobie Jezusa Chrystusa, oraz Boskiego posłannictwa Jego w sprawie Odkupienia ludzi z grzechu i niewoli zła.

(D. c. n.)



Niepokalana Marya Matka Boga.

I.

Marya przepowiedziana Matka Boga i Matka rodzaju ludz- kiego.

(C. d.)

„Niemą wątpliwości, powiada w tem miejscu papież Leon W.,—Pan Bóg Wszechmogący, głosząc te słowa, już na początku i w kolebce świata, jawnie zaznaczył środek opatrnościowy Miłosierdzia Swego, od wieków przeznaczony ku odrodzeniu upadłych śmiertelników. A gdy zapowiadał węzowi przyszłe „Nasienie“ Niewiasty, mające skruszyć twardą jego głowę,—tem samem obiecywał i przepowiadał Boga-Człowieka, Chrystusa w ciele, mającego narodzić się z Dziewicy Maryi, mającego wraz z Nią w niepokalanem przyjsciu na ziemię pokonać piekielnego skaziciela ludzkości.“¹⁾

Proroctwo to tak pojmowali i układali jednogłośnie wszyscy tłumacze Pisma Świętego, Doktorowie i Ojcowie Kościoła. W ten sposób rozumiała je cała chrześcijańska tradycja. Tak je pojęli i przyjęli pierwsi rodzice nasi, z raju unosząc ze sobą tę obietnicę, jako najdroższe dziedzictwo, jako jedyną rękojmię nadziei dla siebie i dla swego potomstwa. Obietnica ta, z początku przekazywana wiernie, jako skarb tradycyjny, przechodziła z ust do ust, od ojca do syna i zachowała się nieskażoną w pierwotnych rodzinach i społecznościach ludzkich. Następnie skażona w cieniach błędu i śmierci, w mroku bałwochwalstwa, zmieszana z wymysłami ludzkiego obłędu i fantazyi, pod formą najstarszych podań i legend,—co do ścisłej swej treści zachowała się u wszystkich plemion i ludów starożytności; owsem zachowuje się jeszcze i dzisiaj u narodów obcych wierze i cywilizacyi, jak świadczą o tem wymownie najświeższe odkrycia.

Gdziekolwiek zajrzymy do owych starych podań ludzkich, wszędzie znajdziemy pod różnem mianem i formą mniej lub więcej potwornej baśni i węza kusiciela, i klęski zgubnym jego wpływem sprowadzone na ziemię, i niewiastę, jako pierwsze narzędzie upadku i złego, wreszcie dzieło cudownej naprawy przez inną wiel-

¹⁾ S. Leo M. Serm. II. De Nat. Dni. I.

ką Niewiastę — Dziewicę i Jej Syna. Na Wschodzie, kędy kolebka cywilizacji ludzkiej i ognisko nadziei świata,—naprzykład w Egipcie, będzie to wąż Tyfon;—a dziecię zbawca Orus, zrodzone z małżeństwa Jowisza i czystej dziewicy Izydy, kruszy moc Tyfona i pokój przywraca ludziom. W Indyach będzie to druga potęga bóstwa Wisznu, uciekająca się za pośrednictwem dziewicy Maha Ma-hi dla spełnienia wielkiego dzieła pośrednictwa. W Chinach i w Japonii ukazuje się ta sama, tylko pod innym, mianem, czysta i niepokalana Dziewica Matka. Zoroaster głosi Ją Persom jako Rodzicielkę Zbawcy.

W cywilizowanej i wykwintnej Grecji pojawiła się Ona wielokrotnie w pieśniach, podaniach, nawet na deskach teatru, w słynnych tragediach Eschila, jako Jo wybawicielka Prometeusza, a matka wspólnego Wybawiciela, płodna bez udziału męża i wyraźnie nazwana „Czystą Dziewicą.“

Przechodząc na Zachód, w światowładnym Rzymie głosiły Ją wyrocznie, podania starożytności i księgi Sybilijskie. Poeta Wergiliusz opiewał Ją w postaci panny czystej, oznajmującej wiek złoty dla ludzkości i słodko uśmiechniętej do swego Dzieciątka, które w sposób cudowny dały Jej niebiosy. Za czasów Kostantyna Augusta w Rzymie znaleziono stare zwaliska, w których odgrzebano szkielet ludzki, mający złotą blachę na piersiach z wrytym napisem: „Chrystus narodzi się z Dziewicy, a ja w nich wierzę.“ Prócz Rzymu w dzikiej Galii i w puszczach Germanii, odnajdujemy mniej lub więcej jawne ślady tej samej nadziei i wiary w Bogarodnicę, Matkę Zbawiciela, jak naprzykład ów słynny ołtarz, wzniesiony przez Druidów, kapłanów i wieszczów na cześć „Dziewicy mającej porodzić,“ z napisem: „*Virgini pariturae Druides.*“

Czyż nie są to uderzające ślady zapowiedzi rajskiej o Zbawcy świata, mającym narodzić się z Dziewicy? Czy nie są to przekonywujące dowody, że Bóg tę prawdę wyrzył na sercach ludzkości całej?

A tak gdy świat pogański, oparty na rajskiej obietnicy i pierwotnych tradycjach człowieczeństwa, przeczuwał Maryę, przewidywał i oczekiwał;—obietnica Boża, dana u kolebki ludzkości, ustawicznie żyła nieskalana w pośród wybranego ludu. Owszem wzmagala się w kolei wieków, będąc rozjaśniona nowymi przyrzeczeniami i błogosławieństwami nieba. W osobie wybranego protoplasty i ojca swojego, Izrael dowiedział się z ust samego Boga, że Marya Matka Messyasza powstanie z plemienia i własnej krwi ojca ludu wybranego. „Błogosławić ci będę, — rzekł Bóg do Abrahama,—i rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie, i jako piasek, który jest na brzegu morskim... I błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi.“¹⁾ Owo nasienie czyli potomstwo Abrahama miało być nasieniem Matki-Dziewicy. Abraham z radością żądał, aby oglądał dzień jego; i oglądał,—powiada Sam Chrystus,—i weselił się.“²⁾

To „błogosławieństwo Abrahamowe w Chrystusie Jezusie,“—³⁾ jak je nazywa Paweł św.,—w kolei wieków było powtórzone dzieciom i potomkom Abrahama. Co więcej, oznaczony był czas, epoka i okoliczności polityczne przyjścia tego „błogosławionego Nasienia Niewiasty.“ Oto Jakób patryarcha, na łożu śmierci błogosławiąc synom swoim, powiedział im z natchnienia Ducha Świętego: „Nie będzie odjęty scepter od Judy ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów.“⁴⁾ Marya przeto, Matka Tego, który był „oczekiwaniem wszystkich narodów,“ miała ukazać się wtedy na ziemi, gdy skończyła się władza i berło królewskie w domu Judy — syna Jakóbowego, a Judea stała się prowincją podbitą pod wszechwładne panowanie imperium Rzymskiego.

¹⁾ Ks. Mojż. XXII, 17, 18.

²⁾ Jan VIII, 56.

³⁾ Gal. III, 14.

⁴⁾ I Ks. Mojż. XLIX, 10.

Tak znali Maryę i wyglądali, — tak w Nią wierzyli patryarchowie i sprawiedliwi Starego Zakonu, Abraham, Izaak, Jakób i potomstwo jego. A nie tylko wierzyli, lecz z utęsknieniem pragnęli i przyzywali przyjścia Jej, jak świadczy Apostoł, — „zdaleka upatrując i pozdrawiając Ją.“

Z przepowiedni danej Abrahamowi wypadało, że Marya narodzi się z jego potomstwa, z pokolenia Judy i domu królewskiego Dawida. Król Prorok niejednokrotnie nastroił swą harfę ku Jej czci i z Ducha Świętego śpiewał Matce Dziewicy: „Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego: a zapomnij narodu twego i domu ojca twego, bo będzie pożądał Król śliczności twojej.“¹⁾ I widział Ją w duchu już jako Królowę i Matkę Boga i Pana swego i śpiewał zdumiony Jej chwałę i pięknością: „Stała się Królowa po prawicy jego w ubiorze złotym, otoczona różnorożnością... a imię Jej wspominać będą na wszystkie rodzaje i rodzaje.“²⁾

Salomon, syn Dawidów, zdaje się, jakoby wyłącznie poświęcił się przepowiadaniu Chwały Maryi. Jego księgi pełne są czci, uwielbienia i miłości dla Niej tak, że Kościół pragnąc w liturgii uczcić Maryę prawdziwie natchnionymi słowy, czerpie je z ksiąg i pieśni Salomona. Tam właśnie czytamy o Jej wybraniu cudownem przed wieki i opatrzniem przeznaczeniu. Tam Marya ukazała się jako przodująca czasom i wszystkim narodom, jako zorza powstająca, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce. „Pan mię posiadał na początku dróg swoich, — czytamy w Księdze Przypowieści, — pierwiej niżli co czynił z początku. Od wieków jestem zrządzona i starodawna pierwiej niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była: ani jeszcze źródła wód były wyniknęły: Ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła. Jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu

ziemi. Gdy gotował niebiosą, tamem ja była: gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści; gdy niebiosą utwierdzał wzgórze i ważył źródła wód; gdy zakładał morzu granice jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich: kiedy zawieszał fundamenty ziemi, — z nimem była wszystko składając: i kochałam się na każdy dzień; igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi: a kochanie moje być z synami człowieczymi. „Któraż to jest, — powiada natchniony Salomon w Pieśni nad Pieśniami, — która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna, jako wojska uszykowanie porządne?“²⁾

Wszystek Izrael czytał i znał te księgi, przypowieści i wyrocznie Mądrości, śpiewał Psalmy, a w nich czcił, uwielbiał i witał Maryą — Matkę Zbawienia.

Stąd pokazuje się, że Marya jasno była przepowiedziana na pierwszych kartach historii i dziejów ludu wybranego; przedziwnie była głoszona w obietnicach i błogosławieństwach patryarchów, w hymnach i pieśniach królewskich. Atoli w nierównie piękniejszym świetle ukazała się Marya w jasnych przepowiedniach proroków.

Oto pierwszy z nich Izajasz, mimo odległość kilku wieków, tak jasno i wspólnie przepowiedział tajemnicę macierzyństwa Maryi, że słusznie chrześcijaństwo nazwało go piątym ewangelistą. Żyjąc blisko na osiem stuleci przed Chrystusem, ten mąż Boży stanął przed królem Achazem i rzekł doń, a w jego imieniu do wszystkiego Izraela: „Słuchajcież domu Dawidów: Pan Sam da wam znak. Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowię Imię Jego Emmanuel... Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany... i nazowię Imię Jego Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. I rozmnożone będzie państwo Jego, a pokoju nie będzie końca: na sto-

1) Ps. XLIV, 11, 12.

2) Ps. XLIV, 9, 18.

1) Ks. Przyp. VIII, 22—33.

2) Pieśni Salomon. VI, 9—10.



NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS.

licy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie.“¹⁾

Prorocstwo to jasne jest do tego stopnia, iż Żydzi i Chrześcijanie, katolicy i protestanci, owszem sami ojcowie protestantyzmu Luter i Kalwin jednogłośnie wykładają je o Jezusie i Jego Matce Dziewiczej-Maryi. Prorocstwo to tak przedziwnie określiło dziewictwo Maryi przy poczęciu Jezusa i po narodzeniu: „Panna pocznie i Panna porodzi;“ tak ściśle wyraziło naturę i posłannictwo Jezusa: „Bóg z nami... państwo Jego będzie rozmnożone, a pokoju nie będzie końca,“—iż zdaje się raczej historią wypadków i cudów już spełnionych. Temi nieomal słowy wypowiedziała je księga proroka i Ewangelia Święta, lubo dzielił je ośmsetletni przeciąg czasu. Co w swoim czasie zwiastował w Duchu Bożym Izajasz, to samo w Nazarecie powtórzył Archanioł Gabryel Maryi Dziewicy, zwiastując Dzieło Wcieleń: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna; a nazowiesz Imię Jego Jezus; Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego, i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca Jego: i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.“²⁾ Lecz na tem nie koniec. Minęło po tym fakcie kilkadziesiąt lat, a św. Mateusz, nawrócony z celnika Uczeń i Ewangelista Pański, pisząc Ewangelię swoją dla Żydów, zakończył opowiadanie Tajemnicy Zwiastowania w tych słowach: „A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano od Pana przez proroka mówiącego: Oto Panna w żywocie mieć będzie i porodzi Syna, i nazowią Imię Jego Emanuel, co się wyklada Bóg z nami.“³⁾

(D. c. n.)



¹⁾ Izaj. VII, 13. 14. IX, 6. 7.

²⁾ Łuk. I, 31—33.

³⁾ Mat. I, 22. 23.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

X. (D. c.)

Wyłączanie się ludu z pod posłuszeństwa biskupom postępowało coraz bardziej. Z jednej strony całe niemal parafie, w których proboszczami byli księża Maryawici, — pozostały przy nas, posyłając zawiadomienia o tem władzom dyecezyalnym. Z drugiej strony parafie sąsiadujące z naszymi lub te, w których wikaryuszami byli nasi księża, — postanowiły usunąć swoich proboszczów i na stanowiska duszpasterzy zażądały od nas kapłanów. Był to skutek zarządzeń władzy i postępowania duchowieństwa. Lud, umoralniony przez nas, zachęcony do Sakramentów Świętych i oddany czci Boga Utajonego w Eucharystyi, — żądał od kapłanów na przód zaspokojenia swoich potrzeb religijnych, a potem życia przykładnego. Tymczasem nie dawano mu ani jednego, ani drugiego. Gdziekolwiek za naszą sprawą wszczął się ruch moralnego odrodzenia, tam biskupi mianowali lub pozostawiali na stanowiskach takich proboszczów, na których mogli liczyć, że „zniszczą wśród ludu i stłumią wszystko, co pochodziło od nas,“ Podobnej misyi, jak sama natura jej wskazuje, mogli podejmować się tylko ludzie nisko upadli w znaczeniu moralnem. Taka metoda w walce z nami zniechęciła lud do biskupów, a nam przysporzyła licznych zwolenników.

Pierwszą parafią, która oświadczyła się za nami, był Niesułków, w Brzezińskim dekanacie, archidyecezyi Warszawskiej. Tutaj przez półtora roku obowiązki proboszcza pełnił ks. Jan Kowalski, nasz Minister Generalny. Zawdzięczając jego pracy, parafianie Niesułkowscy nie tylko sami wysoko stanęli pod względem moralnym, lecz parafia ich stała się dla całej okolicy ogniskiem czci Eucharystycznej i moralnego odrodzenia. Po ks. Ko-

walskim arcybiskup Popiel mianował proboszczem w Niesułkowie ks. Władysława Żebrowskiego. Ten wybraniec władzy nie zawiódł zaufania jakie pokładał w nim arcybiskup. Z niezwykłą gorliwością zabrał się do niszczenia wszystkich „praktyk mistyków.“¹⁾ Odpychał lud od Spowiedzi, odmawiał mu Komunii Świętej i w okropny sposób prześladował odprawiających Adorację Przenajświętszego Sakramentu. Bywały fakta, że umierającym odmawiał ostatnich Sakramentów Świętych, dopóki nie wyprzysięgną się Adoracji. Nadto gorszył lud życiem rozwiązłym. Parafianie na te nadużycia proboszcza zanosili skargi do arcybiskupa. Gdy jednak skargi nie skutkowały, 12 stycznia 1906 r. posłali do Konsystorza żądanie, aby ks. Żebrowskiego natychmiast usunięto z Niesułkowa.¹⁾ Atoli i Konsystorz i arcybiskup, według swego zwyczaju, nie zwrócili uwagi na moralne potrzeby ludu i jego żądanie zostawili bez żadnej odpowiedzi. Wtedy lud sam zażądał od ks. Żebrowskiego usunięcia się z parafii. Kapłan ten na tyle miał taktu, że natychmiast parafię opuścił; a parafianie wszyscy, z wyjątkiem zaledwie kilku, w pierwszych dniach lutego 1906 r. wyłączyli się z pod opieki arcybiskupa i poszli za nami.

Za przykładem Niesułkowa poszła parafia Strykowska, również w Brzezińskim dekanacie. Proboszczem w tej parafii od lat dwudziestu czterech był ex-zakonnik ze Zgromadzenia księży Pijarów—ks. Antoni Jarosiński. Życie jego prywatne i stosunek do obowiązków kapłańskich przedstawiały obraz nędzy moralnej, w zupełnym tego słowa znaczeniu. Stale żył w nałożnictwie z gospodynią, która nie ukrywała przed parafianami swego stosunku z proboszczem.

Na plebanii wychowywał swoje dzieci i wnuki ze zgorzeniem dla całej parafii. Nadto odmawiał parafianom Sakramentów Świętych. „O Spowiedź nie można go było doprosić się; kto chciał do Spowiedzi, dawał na Mszę Świętą, — ale częstokroć i to nie pomagało. Wziął pieniądze i krzychał: „A cóżes mnie już kupić za te ośm złotych? Nie będę cię słuchał; masz Niesułków, możesz tam iść, tam są tacy księża (Maryawici), co siedzą ciągle w konfesyonale. Możecie się tam wszyscy wysłuchać, a nie mnie tu zawracać głowę!..“ „Ks. Jarosiński nie chciał udzielać parafianom Komunii Świętej; lecz skoro dali na Mszę od wszystkich i ksiądz otrzymał ze dwadzieścia lub piętnaście rubli, — wtedy nie nie mówił i Komunii udzielał. Jednak na drugi dzień znowu nie chciał komunikować ludzi i trzymając Przenajświętszy Sakrament krzychał: „A cóż to chcesz się najeść w kościele?“ „Nabożeństwo stale odprawiał po śniadaniu, o godzinie 2-iej w niedzielę, a w dnie powszednie o 1-iej popołudniu, tak mu było ciężko rozstać się z rodziną... Po wizycie pasterskiej ks. Ruszkiewicza, na pokrycie kosztów przez trzy lata zbierał od parafian tysiąc trzysta rubli.¹⁾ Zaraz po Baranku Bożym, żeby ludzie nie uciekli, rozbierał się z ornatu i chodził z tacką po kościele; a co uzbierał, zanosił gospodyni; a potem wracał do kościoła i kończył Mszę Świętą. Na plebanii była ciągła zabawa i goście.“²⁾ Naturalnem następstwem takiego pasterzowania był upadek moralny całej parafii. Przez dziesięć lat parafianie, lepiej myślący, robili starania u arcybiskupa i w konsystorzu o usunięcie ks. Jarosińskiego, — lecz zawsze na próżno. Wreszcie 12 stycznia 1907 r. wspólnie z parafią Niesułkowską złożyli w konsystorzu żądanie, aby natychmiast

¹⁾ Wyrażenie arcybiskupa Popiela i Warszawskiego Konsystorza.

¹⁾ Patrz „Maryawita“ N. 41. „Dzieło Miłosierdzia“ str. 654. Datę tego żądania podaliśmy mylnie; ponieważ nie w październiku 1905 r., lecz 12 Stycznia 1906 r. lud podał ten papier arcybiskupowi Warszawskiemu.

¹⁾ Księża „prawowierni“ zawsze lekają się wizyt pasterskich, a ze względu na wielkie koszty, jakie wizyty biskupie zwykły pociągać za sobą, nazywają je „najściem Tatarów.“

²⁾ Sprawozdanie delegatów parafii Strykowskiej, do biskupa Ruszkiewicza.

usunięto z parafii ich proboszcza. Atoli władze dycecyjne i tym razem lekcewały sobie moralne potrzeby ludu i nawet nie dały mu żadnej odpowiedzi. Po kilkotygodniowym oczekiwaniu na skutek swego żądania, parafianie Strykowscy d. 7 lutego 1907 r. sami wzbronili ks. Jarosińskiemu wstępu do kościoła, a do spełniania posług religijnych zaprosili naszych kapłanów. Odtąd cała parafia, z nielicznymi wyjątkami, wyłączyła się z pod opieki arcybiskupa i przeszła pod nasz kierunek. Kościół pozostał w rękach parafian; a ks. Jarosińskiemu z rodziną pozwolono mieszkać spokojnie na plebanii.

Trzecią parafią, która poszła za nami, był Zgierz w Łódzkim dekanacie, archidyecezyi Warszawskiej. Wyłączenie się Zgierskich parafian z pod opieki władzy dycecyjalnej odbyło się w następujących okolicznościach.

Dnia 11 lutego 1906 r. miejscowy wikaryusz, ks. Józef Pagowski Maryawita ogłosił parafianom z ambony w streszczeniu historię naszego Zgromadzenia stosunek do nas władzy kościelnej, przyczyny prześladowania naszego i odczytał z ambony oświadczenie, które podaliśmy arcybiskupowi Warszawskiemu, wypowiadając mu posłuszeństwo. ¹⁾ Parafianie, po wysłuchaniu wszystkiego, zrozumieli, że chodzi tu o cześć Chrystusa Utajonego w Eucharystyi, o chwałę Maryi pod wezwaniem Nieustającej Pomocy, o życie kapłanów według rad Ewangelii i odrodzenie moralne ludu. Zrozumieli, że władze dycecyjne usiłowały zniweczyć to wszystko i z tym zamiarem ostatecznie suspendowały naszych kapłanów. Więc prawie wszyscy oświadczyli się przeciwko arcybiskupowi i sami między sobą zaczęli zbierać wymagane podpisy. Oświadczyła się za nami taka masa parafian, że na ulicy ustawiali stoły i zapisywali swoje nazwiska. Po sprawdzeniu podpisów okazało się, że w ciągu czterech dni —

piętnaście tysięcy parafian Zgierskich wypowiedziało posłuszeństwo władzy duchownej. Miejscowy proboszcz ks. Roman Rembieliński znalazł się w krytycznem położeniu. Już przedtem cała parafia nie lubiła go za zdzierstwo i defraudację przeszło czterdziestu tysięcy rubli, zebranych na budowę Kościoła. Idąc zaś za nami chciała pozbyć się znienawidzonego proboszcza, a jednocześnie utrzymać się przy parafialnym kościele. Stąd 17 i 18 lutego masy ludu gromadziły się na cmentarzu kościelnym, żeby proboszczowi zamknąć wstęp do kościoła. Atoli ks. Rembieliński zaradził położeniu. Przez dwa dni sprowadzał wojsko, które przy pomocy kolb karabinowych i bagnatów 18 lutego usunęło lud z kościoła i cmentarza. Były wypadki ciężkiego poranienia; polała się krew ludu,—ale ks. Rembieliński tryumfalnie otoczony wojskiem, wszedł do kościoła. Wobec tego nasi zwolennicy przenieśli się do prowizorycznie urządzonej kaplicy, gdzie ks. Pagowski zaczął im spełniać posługi religijne.

Po Zgierzu wypowiedziało posłuszeństwo arcybiskupowi parafia Leszno, Błonskiego dekanatu, archidyecezyi Warszawskiej. Proboszczem tej parafii był ks. Józef Otto Podbielski. Parafianie wszyscy zrażeni byli do niego. Dla ludu był nieprzystępny; zaniedbywał się w spełnianiu obowiązków kapłańskich; oddawał się karciarstwu i gorszył parafę życiem rozwiązłym. Na plebanii stale przebywała przyjaciółka ks. Podbielskiego znana jako „Panna Marcela.“ Lecz co gorsza, kapłan ten wrogiem był czci Przenajświętszego Sakramentu. Gdy pewnego razu, w czasie Oktawy Bożego Ciała, ks. Adam Furmanik Maryawita, podówczas wikaryusz Lesznowski, mówił w kazaniu na sumie o czci Boga Utajonego, o jej konieczności i obowiązku głoszenia jej przez kapłanów,—ks. Podbielski ze zgorzeniem dla obecnych, nie pozwolił dokończyć tego kazania. Powstał z fotelu, kazał dzwonić i rozpoczął procesję z Przenajświętszym Sakramentem. Te i tym podobne fakta były powodem, że lud udawał się ze skar-

¹⁾ Patrz „Maryawita“ N. 42. „Dzieło Miłosierdzia.“

gami do konsystorza i prosił o zabranie ks. Podbielskiego z parafii. Atoli delegatom od parafian zawsze oświadczano w konsystorzu, że „ks. Podbielski jest najzaczniejszym kapłanem.“ Wobec tego parafianie postanowili sami usunąć znie-nawidzonego proboszcza. Jakoż nadarzyła się ku temu odpowiednia sposobność.

W pierwszych dniach lutego 1906 r. ks. Furmanik oznajmił parafianom Lesznowskim—licznie zgromadzonym w Białutach niedaleko Leszna, że kapłani Maryawici wypowiedzieli posłuszeństwo arcybiskupowi; oraz wtajemniczył ich w powody i szczegóły naszego rozłamu. Lud zebrany—znając dążności nasze z pracy ks. Furmanika w Lesznie, ¹⁾ a będąc zniechęcony do władzy diecezjalnej, — oświadczył się za nami i zawiadomił o tem arcybiskupa. Nadto parafianie lesznowscy po sumie 16 lutego t. r. udali się na plebanie i zażądali od ks. Podbielskiego opuszczenia parafii. Atoli gdy ten odpowiedział im, że „nie oni go mianowali proboszczem, więc też nie oni zwalniać go będą,“—parafianie ustąpili, żądając natomiast, aby ks. Furmanik został wikaryuszem w Lesznie. Lecz ks. Podbielski odmówił kategorycznie i temu żądaniu. Wtedy oświadczono mu, żeby w przeciągu pięciu dni spakował rzeczy i opuścił parafię. Po upływie tego terminu lud powtórnie zgromadził się przed plebanią, chcąc sprawdzić wyjazd proboszcza. Okazało się, że proboszcz wcale nie wyjechał i wybiera się do kościoła. Wtedy wystąpiły przeciwko niemu kobiety ze słowami: „Nie chcemy księdza; nie chcemy księży rozpustnych; chcemy świętych!“... Ks. Podbielski zaskoczony niespodziewanem oświadczeniem, zawołał: „Baby do garnków!“... A one mu na to: „My możemy i garnków pilnować i takich księży wyrzucać“... Zawstydzony ksiądz cofnął się do mieszkania,—a lud podążył ku kościołowi i otoczył go zewsząd. Lecz w tej chwili, na wezwanie ks. Podbielskiego, przy-

było wojsko. Dając salwy karabinowe—rozpędziło tłumy ludu i wprowadziło księdza do kościoła. Jednakże nie nadługo: odprawił Mszę Świętą i natychmiast opuścił Leszno nazawsze. Wtedy parafianie zabrali klucze od kościoła i wręczyli je ks. Furmanikowi, prosząc go o zaspakajanie ich potrzeb duchownych. Odtąd Lesznowska parafia, z nierównie większą częścią parafian swoich, została przy Maryawitach.

W tym czasie, to jest około 15 lutego 1906 r. przybyła nam piąta parafia—Żeliszew, w Siedleckim dekanacie, diecezyi Podlaskiej. Proboszczem w Żeliszewie był ks. Adam Dubiszewski. Kapłan ten, przez czas pasterzowania swego, zaznaczył się w parafii „jako hodowca koni, dobry partner przy wincie, zawołany myśliwy, nieodstępny towarzysz kieliszka i wielki nieprzyjaciel służby Bożej. Na spełnianie obowiązków kapłańskich nie miał czasu ani zdrowia (?). W Niedziele i Święta zaczynał nabożeństwa o godzinie 10-ej zrana. Bez przerwy odprawiał jutrznię i Sumę, przeczytał Ewangelię, powiedział parę słów do ludu i zaraz odprawił Nieszpory, aby mieć czas wolny na wizyty, polowanie i pijaństwo.“ „Z podziwieniem patrzyliśmy,—piszą parafianie Żeliszewscy,—jak ks. proboszcz, zawsze niezdrów do pracy nad duszami, raźnie skakał po zagonach z dubeltówką na plecach, otoczony gromadą psów; albo jak w towarzystwie naszego dziedzica cwałował na koniu. Z polowania, wizyt, majówek i karciarstwa wracał nad ranem o godzinie 5-ej i spał do g. 10-ej, chociaż nabożeństwo zapowiadał na g. 7-ą. Tak upływało mu całe życie. Za to dla ludzi nie miał czasu i nie chciał ich spowiadać. Kto był u Spowiedzi przed rokiem,—tego proboszcz nie chciał spowiadać, bo dla takich penitentów, jak mówił, potrzeba dużo czasu. I znowu kto był u Spowiedzi przed paru miesiącami, temu kazał przychodzić później, bo było jeszcze zawcześnie. A jeżeli czasami raczył wysłuchać kogo, to zazwyczaj w zakrystyi lub w mieszkaniu. Słuchał zaś penitenta Spowiedzi publicznej, podczas której sam cho-

¹⁾ Ks. Furmanik w czasie, o którym mowa, był wikaryuszem w Szymanowie niedaleko Leszna.

dził, a której obecną była służba kościelna. Przy Spowiedzi łajał ludzi, przeklinał, a nawet biłnie — jednokrotnie. Wiktoryę Pietrzak uderzył silnie w piersi i odepchnął od Spowiedzi za to, że odprawiała Adorację Przenajświętszego Sakramentu. Na Rozalię Pietrzak pochwycił polano i chciał ją bić, gdy wezwany administrował jej ostatnie Sakramenta Święte. Wyraźnie zdradzał tajemnicę Spowiedzi. Pewnego razu spowiadając kobietę, krzyknął na głos: „Patrzcie jaki złodziej, kradnie saradellę!“... Innym razem gdy penitent wyznał mu, że nie spowiadał się od siedmiu lat, — wyprowadził go przed ludzi i zawołał: „Patrzcie, jaka lala, siedm lat nie był u Spowiedzi!“... Do chorych nie chciał jeździć z administrowaniem ostatnich Sakramentów Świętych. Jeżeli zaś pojechał, a spostrzegł, że chory jest nieco rumiany, np. z gorączki, — wtedy zwymyślał otoczenie, że wzywają go do zdrowego, i wracał do domu, nie udzielwszy choremu ostatnich Sakramentów. Z tego powodu chorzy umierali bez Sakramentów Świętych. W początkach ks. Dubiszewski zachęcał nas, żebyśmy uczęszczali do sąsiedniego Ceglowa, gdzie proboszczem był ks. Wiechowicz Maryawita; gdyż to uwalniało go od pracy nad duszami naszymi. Gdy jednak spostrzegł, że zmniejszają mu się dochody i lud oddala się od niego, — zaczął nam wymyślać z ambony, odmawiać Komunii Świętej, — a parafianina, który innych zachęcał do Adoracji, złajał z ambony i jego ojcu kazał wyrzucić go z domu. Tak więc i sam nic dla nas nie robił i nie pozwalał nam udawać się do gorliwych kapłanów.“¹⁾

Wobec tak krzyczących nadużyć, parafianie Żeliszewscy napisali skargę do biskupa Lubelskiego, prosząc w niej o zmianę proboszcza i wysłali z nią delegację do

Lublina. Atoli ks. Józef Scipio del Campo, dziekan Siedlecki, delegatów wrócił z drogi, tłumacząc im, że „do biskupa ich nie dopuszcza, a pocztą list do Lublina może iść przez cały rok.“¹⁾ „Nadto obiecał nam, — piszą dalej parafianie, — że sam zaspokoi nasze żądanie i będziemy mieli innego proboszcza. Jednakże gdy przyjechał do Żeliszewa, nawymyślał wszystkim parafianom od łotrów, wołając, że „i takiego księdza nie jesteśmy warci,“ że „nam kościół zamkną, bo księdza trudno z rękawa wytrząsnąć!“... „Po tem wszystkim postanowiliśmy usunąć się z pod opieki władz duchownych katolickich, które tolerują wszelki występki, a niweczą najlepsze dążenia.“²⁾ Jakoż złożyły się po tem okoliczności. Ks. Dubiszewski zachorował i wyjechał leczyć się do Warszawy; a w tym czasie — czyli około 15 lutego 1906 r., parafianie Żeliszewscy, wezwali do siebie księży Maryawitów. Im powierzyli zaspakajanie swych potrzeb duchownych i odtąd pozostali przy nas. Była to pierwsza parafia, w której ani proboszczem ani wikaryuszem nigdy nie był żaden Maryawita.

(C. d. n.)



¹⁾ Wszystkie te szczegóły wyjęte są ze skargi ludu do biskupa Lubelskiego ks. Jaczewskiego, oraz ze sprawozdania parafian; które to dokumenty mamy pod ręką.

²⁾ Szczegół z tegoż źródła.

³⁾ Słowa wyjęte ze sprawozdania ludu.